

Kronika tygodniowa.

Kończąc poprzednią kronikę wzmianką o grożącym nam strajku kucharzy, nie zastanowiłem się nawet nad tem, jak smutne mógł on za sobą pociągnąć następstwa. Konsekwencją musiałoby być bezrobocie lekarzy i aptekarzy *ulgo* kręci-proszków, w ostateczności zaś karawaniarzy i grabarzy, słowem powtórzyłby się znów ów złoty wiek, kiedy to ludzie umierali tylko naturalną śmiercią.

Dziękuję Bogu nie doszło do tego. Kucharze rozmyśliли się i trują nas dalej, to zaś, co oni zepsują, naprawia działwa Eskulapa i łacińska kuchnia, wobec czego i „ruch amarylch“ jest zupełnie normalny. — Karawaniarze i grabarze narzekają nawet na przeciążenie pracą, nie grożą jednak strajkiem, jak to było niedawno w Warszawie, gdzie aż magistrat widział się zmuszonym wezwać mieszkańców miasta, aby we własnym swym interesie odłożyli przenoszenie się do wieczności na czas późniejszy, to jest po ustaniu bezrobocia.

Kucharze wrócili więc do patelni, podlewając uwzględniono ich żądania, ogniska kuchenne dymią znów, wobec czego można stwierdzić z zadowoleniem, że sytuacja jest mniej więcej normalna. To tylko bleda, że choć kucharze są, ale gotować niema co, gdyż aprowizacja powojenna z każdym dniem pozostawia coraz więcej do życzenia. Raz brak tego, to znów owego, wobec czego ceny idą stale w górę, a przeciętny śmiertelnik, który nie potrafił się dotąd odzwyczaić od tak obrzydliwego nalogu, jakim jest jedzenie, wzdycha tylko i czeka rychło też pojawi się w handlu ów tak głośno zapowiadany przed dwoma czy trzema laty popularny środek odżywczy, który miał ziemi zaradzić. Odnosny numer *Kurierka*, w którym o tem czytałem, chowam starannie i niekroć mi się jeść zechce, a głodni nie mam czem zaspokoić odczytuję raz jeszcze „odżywczy“ artykuł, powiadam sobie w duchu „niech żywi nie tracą nadziei“ i to mi najzupełniej wystarcza.

Zresztą mamy już wiosnę, maj już dobiega do połowy, słowiki śpiewają, gawrony kraczą, o jedzeniu można więc zapomnieć, a delektować się tylko przyjemnościami, jakich mamy, a przynajmniej powinniśmy mieć dość w tej najpiękniejszej porze roku, jeśli można wierzyć słowom poetów, którzy ją tak nazywają.

Tegoroczna wiosna ma jednak wybitnie wojenny charakter i niczem nie przypomina swych poprzedniczek z przed lat choćby tylko kilku, kiedy to żyliśmy sobie spokojnie i o tym czasie chodziliśmy na spacerzy za miasto i na kwaśne mleczko z nowymi ziemniakami. Dziś możnaby pójść na spacer, jeśli kto ma futro, lub ciepły płaszcz i kalosze i nie boi się przeziębienia, ale o kwaśnym mleku i młodych ziemniakach ani myśleć. To specyał, jak dawniej mówiono „nabożnych magnatek“, a dziś, gdy się świat zdemokratyzował, powiada się... dostępny tylko dla paskarzy i innych milionerów. Nawet kamienicznik, którego dawniej uważałem za Kresusa, na podobny zbytek pozwolić sobie nie może, gdyż mu czynszów podnosić nie wolno, przynajmniej w tej mierze, jakby tego jego szlachetna i czuła na nędzę bliźniego dusza pragnęła. Ta paskudna „Ochrona lokatorów“, to jak sami powiadają, wymysł prawdziwie dyabelski, doprowadzający ich do takiej rozpacz, że onegdaj jeden z nich w przystępie rozdrażnienia o mały figiel nie darował mi swej trzypiętrowej kamienicy o dziewięciu oknach frontu.

— Mam ja się kłopotać — mówił — kłopotcz się pan!

Ala widocznie żal mu się zrobiło biednego, Bogu ducha winnego dziennikarza, rozmyślił się bowiem i jest nadal hipoteczny właścicielem swej realności, ja zaś nie zdemeterowałem z szeregow „golej demokracji“ (G. D.), której wiernym zostanę do samej śmierci.

Zresztą, aby jeść ziemniaki nowe, trzeba je mieć, a o tej porze dostawaliśmy je po inne lata z Węgier, Włoch lub Hiszpanii. Tego roku o tem niema ani mowy, gdyż Węgrzy mają w głowie rewolucję, nie ziemniaki, Włosi zajęci są polityką, Hiszpania zaś powiada: „Dałam wam zupełnie gratis *hispankę* macie chyba dość!“... Kwaśnego mleka także brak. Dlatego, o to należałoby zapytać panów agraryuszów *recie* wozłojów, ale zwykłemu śmiertelnikowi trudno się zdobyć na odwagę. Każdy z nich stał się dziś takim panem, że „nie przystępni doń bez kija“... I, kto wie, czy nie zrobiłoby to dobrze i im i nam, gdyż te różne braki i drożyzna to główne ich zasługa. Wybijmy więc sobie z głowy kwaśne mleko i ziemniaki i to nie tylko nowe, ale i stare.

Jak się wyżej rzekło, a raczej napisało, w wiosennym czasie powinno się używać dużo świeżego powietrza, którego rozdzielać nie zajmuje się dotąd żadna centrala, ani inspektorat. Kto więc zimna się nie boi,

ani wilgoci, niech o tem nie zapomina, że od roku jesteśmy właścicielami lasu na Woli Justowskiej, gdzie jest podobno i świeże powietrze i zieloność, a nawet śpiewają słowiki. Wprawdzie tegoroczna wiosenna aura nie usposabia bynajmniej do wycieczek zamiejskich, ale niechaj sobie nikt z tego nic nie robi. Jak słyszałem, kazał magistrat w kilku miejscach wolskiego lasu postawić piece, które zupełnie wystarczająco ogrzewają powietrze. Zresztą przeciętny wycieczkowiec nie powinien zapominać o tem, że, wybierając się na wycieczkę, należy się zaopatrzyć w flaszeczkę z jakimś środkiem ogrzewającym. Ogrzewanie wewnętrzne jest nawet praktyczniejsze od zewnętrznego, nie mówiąc już o tem, że połączone jest z daleko mniejszymi kosztami, a dziś takie już czasy, że się trzeba liczyć z każdym centem.

Sniała można powiedzieć, że właściwie pierwszy dzień wiosny mieliśmy dopiero w samą uroczystość świętego Stanisława, to jest 8. maja. Pogoda dopisała, ale temperatura pozostawia jeszcze wiele do życzenia. Jakoś i to słońce, które od czasu do czasu wygląda z poza chmur, nie grzeje tak, jak dawniej. Czyżby i w niebie brakowało opału?... takie pytanie zadają sobie zębnicy i zakatarzeni Krakowianie i dziękują swemu patronowi, że bodaj On o nich nie zapominał.

Wobec takiej wiosennej aury ogromne nędzanie przedstawia się cała wegetacja, opóźniona co najmniej o cały miesiąc. Widzimy to nawet i na plantacjach miejskich, gdzie kasztany wypuściły już wprawdzie liście „tytoniowe“, ale one zwężone mrozem, zwisają smutnie, wprawiając w rozpacz amatorów cygar i papierosów, przeczuwających już dziś brak i podrożenie dalsze tego niezbędnego dla ich życia artykułu. Także i agraryusze stawiają bardzo smutne horoskopy na przyszłość, powiadają, że przednowek będzie i długi i ciężki i już dziś, litując się nad biednymi mieszkańcami... podnoszą ceny produktów rolnych, których ani rusz nabyć nie można w drodze legalnej ale z to nie brak ich w pasku. A komisyje aprowizacyjne radzą i radzą, ale jakoś im to idzie bardzo ciężko, zupełnie tak, jak konferencji pokojowej w Paryżu, która w żaden sposób nie mogła znieść tego jajka, które się nazywa traktatem pokojowym.

Wracam jednak do strajków, od których zacząłem.

O ile *Nowości* *illustrowane* na bezrobociu kucharzy nie nie cierpiały, nie mając z nimi nic wspólnego, o tyle dał się im we znaki strajk cynkografów, czego dowodem był poprzedni numer naszego pisma, bardzo skromnych rozmiarów. Czy niniejszy będzie już normalny, tego kronikarz nie wie, pisząc te słowa tydzień przed jego wyjściem. A wiadomo, że przez ten czas może się wiele zmienić, może nadejść koniec świata, a nawet... zawać cie pokoju.

Ala strajki są dziś na porządku dziennym. Od pracy wstrzymują się raz ci, to znów owi, bezrobocie zaś nie jest bynajmniej nieprzyjemne, gdyż przez czas jego trwania łożą na utrzymanie bezrobotnych rozmaite zawodowe organizacje, nierzadko zaś idzie im z pomocą materyjalną i rząd, jak to widzieliśmy w Królestwie Kongresowem. Nic też dziwnego, że to bezrobocie przeciągnęło się zbyt długo, gdyż ten i ów mówił sobie:

— Mam ja pracować i brać za to ośm marek dziennie, wolę próbować za sześć!

Ze miał rację, to chyba każdy przyzna.

Kronikarz pragnąłby, aby raz już zastrajkowali politycy i dyplomaci, a może przecież doczekalibyśmy się wreszcie i pokoju i właściwego końca wojny, bo to, co się dziś dzieje, a codzień zmienia, nie rokuje bynajmniej na rychłe ulecenie lba tej obrzydłej hydze, duszącej nas od lat pięciu.

Gdyby bodaj załatwiono się raz już z Niemcami byłoby to znak, że sprawa zbliża się ku końcowi. Wóz albo przewóz!... Tymczasem delegaci ich siedzą już od 25 kwietnia w Wersalu, tam świętowali w dniu 1. maja, wręczenia zaś warunków przedwstępnych pokoju w żaden sposób doczekać się nie mogli. Wyśłali nawet *ultimatum* do konferencji, że się im spieszy do żon i dzieci, ale i to nie pomogło. Warunki są dopiero w robocie, a wielkie rzeczy tworzą się pomału, bo, co nagle, to po dyable, jak mówi stare przysłowie.

Wiemy już, że ceremonia wręczenia preliminarjów pokojowych odbędzie się w pałacu Trianon, wiemy kto będzie sędzią otok kogo, jakie na ścianach wisieć będą portrety, ale kiedy to nasąpi, to tajemnica, o której się dużo mówi i pisze, ale codzień inaczej. To jedno jest pewnem, że ceremoniał będzie bardzo krótki, a to prawdopodobnie dlatego, że obrady trwały tak długo. Czy Niemcy także długo będą się namyślać nad przyjęciem tych warunków, także nikt nie wie, to jedynie jest tylko postanowieniem, że dyskusya nie jest dopuszczalna, kiwanie natomiast palcem w bucie jest dozwolone i to przez czas nieograniczony.

Byłoby bardzo pożądanem, aby w chwili, gdy ta kronika dotrze do rąk P. T. Czytelników, było już po wszystkim. Niechaj raz pęknie ta bomba, gdyż

taka niepewność daleko jest gorszą od najłepomyślniejszego nawet załatwienia sprawy.

Niemcy nie mają zresztą wyboru. Koalicja dała im wyrażenie do zrozumienia, że jeśli dobrowolnie nie zgodzą się na przedstawione im warunki, pogada z nimi marszałek Foch. A z nim, powiadają, nie warto się wdawać w dysputę i to w kwestyi tak drażliwej!

Czekajmy więc cierpliwie, skoro dotąd czekaliśmy, bo inaczej być nie może.

I doczekala się świeczka odpustu — jak powiada mędrzec — i to wcześniej, niż się spodziewano.

W chwili, gdy kronikarz miał się już zabrać do ianego tematu, nadeszła z Paryża pożądana wiadomość, że preliminarja przedwstępnego pokoju zostały już uroczystie wręczone Niemcom. Nas to o tyle dotyczy, że słuszne nasze żądania zostały prawie w zupełności uznane, a tam, gdzie się ma odbyć plebiscyt, z pewnością nie wypadnie on na naszą niekorzyść, gdyż ludność tych okolic ma już dość gospodarki krzyżackiej. Niemcom zostawiono czterdzieści dni do namysłu. Odpowiedź mają dać na piśmie, poczem ustalony zostanie termin podpisania traktatu pokojowego.

Warunki są bardzo ciężkie, ale sobie też Niemcy w całej pełni na nie zasłużyli, jeśli zaś zostaną w całej pełni wykonane, a w to chyba wątpli nie można, widmo germańskiej przemocy przestanie raz na zawsze zagrażać światu i zadawać kłopoty całej cywilizacji i kulturze. Powoływanie się ciągle na „niemieckiego Boga“ na nic się nie zdało, widocznie i On odwrócił się od gwałcicieli prawa i propagatorów przemocy, nie chcąc, aby dalej w niecznych celach nadużywano Jego imienia.

Słowem, dawne szczęście opuściło Niemcy, zostali im jedynie przyjaciele bolszewicy, ale i tym zię się dzieje i na ich pomoc bynajmniej liczyć nie można.

I, jeśli na kim, to właśnie na Niemcach spełniło się w całej pełni zdanie Pisma św.: „Kto mieczem wojuje, ten od miecza ginie“. Teraz kolej na Austryę, Turcję i Bułgarię, te ich ślepe narzędzia.

Warunki, podyktowane Niemcom, zostały przez świat cały przyjęte z zadowoleniem. Jasny dowód, jaką sympatią cieszyli się oni a ogółu cywilizowanego. Data podpisania pokoju powinna być złotymi głoskami zapisaną w dziejach ludzkości.

Nasunęła się jednak pytanie, czy Niemcy zgodzą się na przedłożone im warunki?.. Na to odpowiedziliśmy już poprzednio, że zgodzić się muszą, nie mając innej drogi wyjścia. Czy ich jednak dotrzymają?... Oto drgnie pytanie, stanowiące dalszy ciąg poprzedniego. Ale, zdaje się, że nie należy się obawiać, aby było inaczej. Koalicja w stosunku do Niemiec okazuje nadzwyczajną jednomyślność, a chyba posiada tyle siły, aby je zmusić do posłucha. Traktat pokojowy przewidyje zresztą cały szereg środków zaradczych, mających na celu przyciągnięcie Anglii Rumakowi niemieckiemu.

Bo, że świat cywilizowany będzie miał z nimi jeszcze bardzo wiele kłopotu, w to wątpli nie można. Nawet dziś, gdy wszystko przeciw nim się sprysnęło, oni nie tracą dobrej miny, a dowód tego dał przewodniczący delegacji niemieckiej w Wersalu, hr. Brockdorff Rantzau, odpowiadając na przemówienie prezydenta Clemenceau w tak zniechęcającym we Francji języku niemieckim. Pruska gadzina, choć ją na śmierć zdeptało, otwiera jeszcze swą jadowitą paszczę i syczy...

W dniu 9. maja, gdy nadeszła do nas wiadomość o wręczeniu Niemcom warunków przedwstępnego pokoju i ich brzmieniu w przybliżeniu (całość zawiera się w księdze o dwunastu sześciu stronniach i czterystu czterdziestu punktach, podzielonych na piętnaście ustępów) radość ogarnęła cały naród polski. Oddechnęliśmy spokojniej i swobodniej, widząc, że słuszność i sprawiedliwość nie jest jedynie utopią, ale żyje jeszcze wśród cywilizowanych narodów, choć ci, którzy się stale uważali za stojących na najwyższym szczeblu kultury z zasady ją deptali i lekceważyli o ile tego wymagały ich interesy. Widać, nadeszły pan i władca całego świata, nie czekał nawet na to, czy się Niemcy zdecydują i warunki podpiszą, ale podobno nlotnił się gdzieś, jak kamfora. Bo i o nim nie zapomniat w traktacie pokojowym, postanawiając go, jako moralnego sprawcę światowej wojny i wywołanego przez nią spustoszenia, postawić przed sądem, jak zwykłego zbrodniarza... A wiadomo chyba, że winowajca, bez względu na to czy nosi na głowie koronę, czy zwyczajny kapelusz, nie lubi w konflikt wejść ze sprawiedliwością i woli raczej ustąpić jej z drogi.

Ze szczególnie nam, Polakom, przyjdzie jeszcze bardzo wiele wycierpieć od Niemców, zwłaszcza w tych dzielnicach, które oni dotąd uważali za rdzennie niemieckie, o tem niema dwu zdań. Zdaje mi się, że się nie pomyłę, jeśli powiem, że czuć ich rękę w tych tak zwanych „pogromach żydowskich“ powtarzających się sporadycznie w różnych częściach kraju. Im zależy na tem, aby nas za każdą cę zdystryktować w oczach całego świata, a wiedzą o tem, że żydzi, jeśli idzie o ich skórę, krzyczą najgłośniej: „Gwałtu!“...